

Fretka Malwinka i grymasy wygibasy

Halina Raszevska

Przedmowa

Kochani Dorośli,

Zapraszam Was do spotkania z Malwinką.

To urocze futerkowe zwierzątko, które z pewnością stanie się miłym kompanem dla Waszych Maluchów podczas czytania.

Fretka rozumie nasze dzieci, bo sama nim jest.

A nam pokaże, jak Wasza Pociecha może się czuć w różnych życiowych sytuacjach.

Życzę przyjemności i radości z czytania.

Autorka

Rozdział Pierwszy Poznajcie Mnie

Cześć, jestem Malwinka.

Fretka Malwinka.



Mam 6 lat i mieszkam sobie nieopodal, na leśnej polanie pachnącej poziomkami, jagodami i ślicznymi niebieskimi kwiatuskami, które nie pamiętam, jak się nazywają.

Oczywiście nie sama mieszkam. Mam mamę, tatę i nawet młodszego brata. Olka, brzydalka takiego, który dopiero co wyskoczył z maminego brzucha i marszczy się, jak jest głodny albo zrobi kupę.

Czasem go lubię a czasem nie.

Jak się uśmiecha albo śpi i wtedy mama ze mną koloruje albo bryka po łące, to jest fajny. A jak wrzeszczy tak, że we wszystkich dziuplach wiewiórki zatrzaskują drzewiczki, to głupi jest. A jak mamusia go przytula i daje mleko, a do mnie mówi:

- Malwisiu, za chwilę...- to całkiem głupi jest. Kiedyś tak się strachelnie zdenerwowałam, że jak się darł, to zawinęłam go w koc jak naleśnik. I przestał się drzeć. Tylko jak mamusia to zobaczyła, to najpierw zrobiła się biała, potem czerwona, a potem wielkimi susami poleciała go odnaleśnikować. Ojej, przestraszyła się. I zezłościła chyba. Już myślałam, że zrobi się cała fioletowa w kropki. Ale się nie zrobiła. Tylko oczka zrobiły się jej wąskie, potem mokre, a potem łapki jej opadły i powiedziała:

- Malwisiu...

Hm. Dorosłe fretki to czasem dziwne są. No co? Darł się.

Tata Mruk jest wielki, ma wystający brzuch i lubi piłkę. Nożną taką. Codziennie chodzi do pracy, gdzie w komputer wpisuje dużo cyferek i mruczy pod pyszczkiem. Dlatego mruk.

Ale kochany jest. Taki mięciutki i ładnie pachnie, jak mnie przytula i głaska na dobranoc. On to przynajmniej nie leci do Olka Trolka, jakby mu się ogonek palił. I teraz czyta mi bajeczki na dobranoc. Najbardziej lubię te o kolorowych motylach, bo mają ładne obrazki.

A ja?

Ja już duża jestem. Mam rude loczki i piegi. Ciocia Matylda, jak przychodzi do mamy pić herbatkę, to zawsze robi śmieszny dzióbek, łaskocze mnie po policzku i mówi tak zabawnie:

- Oj...Malwisiu....Czy ty jak patrzyłaś na słoneczko, to przez sitko? - I chichocze.

Brr... A potem daje mi całusa, gluta takiego, aż mi się futerko całe podnosi. I mówi też, że jestemrezulo....ruzole...aha! Rezolutna. Ale to chyba nie znaczy nic złego, prawda?

A wujek Romek to mnie łapie pod bródkę i po dziecinnemu mówi:

- Pączuniu.....

Kiedyś go ugryzę, jak tak mnie będzie łapał za brodę.

Bo ja mam brody dwie. No i ten.... do zerówki pójde. Ciekawe, co to za zerówka...

Lubię jeść bułeczki z kremem czekoladowym i parówki. I pierogi jeszcze z borówkami. Kluski z serem są okropne i kisiel też.

I lubię też farbami malować, najbardziej to palcem po ścianie. Tylko tego mama nie lubi.

Mam śliczną różową sukienkę z narysowanym motylkiem. Takim, co mi o nich tata w bajkach czyta.

Koleżanki też mam na łące. Inne fretki. Ale niedaleko mieszkają też łasice i jeże. Jeży się trochę boją.

Marzy mi się latanie samolotem do ciepłych krajów.

I norka zrobiona cała z żelków i lizaków.

Czasem mama mi nie pozwala zjeść za dużo żelkowych misiów i dżdżownic, bo mówi, że mi do zębów wejdą robaki. Ha ha! Ciekawe, którędy. Przecież ja nie wpuszczę do buzi robaka!!!
No i jak mi coś mama nie pozwala, to mi się loki robią jeszcze bardziej rude i jeszcze bardziej kręcone, z łapek wyskakują pazurki a drzeć się umiem głośniejsze niż Olek Trolek.
A tata mi mówi wtedy, że mam na buzi grymasy wygibasy.
A potem mnie przytula, całuje w ucho i mówi, że i tak mnie kocha.
Fajny ten tato.

Rozdział drugi

Błękitne oceany i ciekące krany

W piękny, słoneczny wrześnieowy poranek mamusia obudziła Malwinę. Przyszła do pokoju, otworzyła okno, by do wystających spod kołdry uszu mogły dotrzeć ptasie trele i delikatnie pocałowała mokry nosek. Malwinka tylko burknęła, kichnęła i prędko zaszyła się jeszcze głębiej w pościeli. Mama uśmiechnęła się czule i połaskotała łapkę wystającą z drugiej strony łóżka. Tak, łaskotki zawsze działały.

Dziewczynka błyskawicznie usiadła, wzdrygnęła się i ziewnęła tak szeroko, że dwie muchy przelatujące obok uciekły, co sił w skrzydłach. Zapewne przestraszyły się, że zaraz wleczą do rozdziawionego pyszczka. Nagle jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki, uszka stanęły na baczność i fretka przedziutko wśliznęła głowę pod poduchę. Teraz mama oglądała pupę i ogonek drżący nad pościelą.

- Mamo, czy to dzisiaj ten dzień? – zabulgotało zwierzątko spod poduchy – Dzisiaj idę do zerówki? Mamusi aż serce się ścisnęło ze wzruszenia i obaw

- Tak, kochanie. To już dzisiaj.

Ojej, Wielki Dzień – pomyślała Malwinka.

- Neeeeeeee!!!! – tym razem już ryknęło a nie zabulgotało futerkowe zwierzątko – Neeeeeeee!!!! Nigdzie nie idę! Nie pójde! Maaaaamoooo!!!!

- Kochanie....- szepnęła troskliwie mama i wyciągnęła łapki, by utulić dygoczącą córeczkę, która już zdążyła wylać chyba garnuszek łez.

Mama głaskała, nuciła rozweselającą piosenkę, lekko uśmiechała się i cierpliwie zaczekała, aż chlipanie stanie się cichsze, a fretka spokojniejsza.

Wtedy zaniósła córeczkę do kuchni, zrobiła kakao i pomogła ubrać piękną zieloną sukienkę w biedronki i lakierowane baletki, o których Malwinka marzyła całe lato. Dziewczynka tupała za mamą łypiąc nieufnie. I milczała.

Przed drzwiami norki już stał pierwszy prawdziwy, spakowany plecak.

Były tam same śliczne rzeczy. Nowy kubek do zębów w pieski i różowa szczotka, kapciuszki z kokardą i kolorowanka z konikami, a nawet Miś Krzyś, czyli najlepszy przyjaciel Malwinki, który miał dodać jej otuchy w ten Wielki Dzień.

Fretka niechętnie podziubała parówki, smętnie umyła ząbki, po kryjomu kilka razy wysmarkała nosek i ...biorąc mamę za łapkę poszła. Czuła, jak w brzuszku jej dygocze, a nogi wcale nie są tak silne jak zwykle. Wydawało się jej, że pod futerkiem biegają mrówki, a zęby tańczą i stukają o siebie nawzajem. Malwinka się bała.

Mama dziarsko trzymała jej rączkę i szybko dotarli do drzwi szkoły. Szatnia była kolorowa i zachęcająca pięknymi obrazkami na ścianach, w rogu stało akwarium ze złotą rybką, z głośników płynęła wesoła muzyka. Obok szafki fretka ubrała nowe kapciuszki i raźniej pomachała falującymi kokardami. Serduszko waliło jej jak oszalałe, bo mama pocałowała ją czule w czoło, obiecała, że wróci po obiadku, uścisnęła krzepiąco i już zbierała się do wyjścia, a ona miała zostać w grupie z panią Łasicą, Krysią.

Tego już było za wiele.

- Neeeeeeee!!!!!! – rozpaczliwie wydostało się z małego gardelka, aż przedszkolaki podskoczyły na swoich krzesłach.

- Mamooooo!!!! Nie!!!!!! – krzyczała i krzyczała. Uszy strzygły, nogi tupały, a oczy zamieniły się w wielkie błękitne oceany z odkręconymi kurkami. Malwinka płakała. Krokodyle łyły kapały na sukieneczkę, na biedroneczkę i na kokardy.

Aż tu niespodziewanie obok jej noska pojawił się błyszczący owad, najpierw jeden, potem drugi, a potem jeszcze dwa.

Były śliczne. Przypominały ważki, które Malwinka czasem widziała na łące, ale o sto razy ładniejsze. Miały złote główki, skrzydła mieniły się w świetle jak diamenty, buźki uśmiechały się promiennie; rączki miały złożone za srebrzystych, połyskujących brzuskach.

- Dzień dobry, fretko Malwinko – przywitały się jednocześnie.

- Dzień dobry, a kto wy jesteście? – odpowiedziała dziewczynka całkiem przytomnie, niezwykle zaskoczona tymi odwiedzinami.

- Jesteśmy Złotymi Serduszkowymi Wrózkami. Możesz nas zobaczyć tylko ty, Fretko Malwinko – powiedziały z uśmiechem.

- A co wy tu robicie?

Owadzie wróżki uśmiechnęły się ciepło i największa z nich powiedziała:

- Kochanie...w ten wyjątkowy dzień chcemy ci powiedzieć, że jesteśmy z tobą. Istniejmy dzięki uczuciom, które przesyła ci twoja mama i tata. Kiedy na jakiś czas rozstajesz się z nimi, oni zawsze pamiętają, kochają cię, tęsknią i myślą o tobie. A my przynosimy te uczucia dla ciebie. Jeśli dziś w trakcie zabawy poczujesz delikatne dotknięcie naszych skrzydeł w twoje serduszko, to znaczy, że twoi rodzice przesyłają ci pocałunek. Dzięki temu zawsze możesz czuć ich obecność.

Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Malwinka przecierała oczka, mrugała z niedowierzaniem i uważnie słuchała Serduszkowej Wróżki. Westchnęła.

Przytuliła Misia Krzysia, puściła rękę mamy, która jeszcze raz pogłaskała ją po główce i weszła do sali pełnej dzieci.

Co prawda nóżki nadal miała flakowate, brzusek wciąż bulgotał, ale czując muśnięcia skrzydeł w serduszku wiedziała, że rodzice są blisko i bardzo ją kochają.

Pani Łasica okazała się całkiem sympatyczna. Sala była duża i kolorowa, pełna lalek, klocków, nawet baloniki falowały lekko pod sufitem.

- Chyba zapowiada się niezła zabawa – pomyślała Fretka i z zapałem zajęła się malowaniem motyli.

Rozbite Lusterko

Pewnego jesiennego popołudnia Malwinka leżała sobie na łące i fikała łapkami. Czasem leżała na brzuszku i z niezwykłym zaciekawieniem obserwowała mrówki z mazołem wędrujące po źdźbłach trawy, patrzyła na ślimaczki wystawiające rogi z muszelek i spacerujące po liściach; mrużyła oczy i ze skupieniem na buzi, oblizując wargi próbowała dostrzec dżdżownicę pełzającą pod ziemią. Zawsze się zastanawiała:

- Jak to jest, że one po ciemku, pod ziemią trafiają do domu? I czy od tej ciemności nie psują im się oczy? A czy w ogóle od ciemności psują się oczy? – myślała - Bo mama zawsze mówi, że od telewizora.

I jak czekała na widok podnoszących się grudek ziemi (bo zawsze po nich można było zobaczyć różowe śliskie ciało), to wyobrażała sobie, jak pod spodem mieszkają potwory podziemne i zaraz wyjdą i rozdziawią paszczę z wielkimi zębiskami i rykną: „Aaaaaa....”, a potem wszystkich zjedzą. Brrrr... aż jej się futerko zjeżyło od tych rozmyślań.

Malwinka wiedziała, że niektórzy boją się dżdżownic. Albo się ich brzydzą. Na przykład pani Łasica Leokadia i Pani Jeżowa Balbina.

He He – przypomniała sobie Malwinka, jak kiedyś z Fretkiem Frankiem wpadli na pomysł postraszenia pani Leokadii i Pani Balbiny żabami - Wakacje były i im się bardzo nudziło. Złapali więc dwie żabki i ze śmiechem wpuścili do łasicowej norki i pod kupę liści, gdzie odpoczywała pani jeżowa. Ojej, ojej, ale było pisku, krzyku ichichotu. Malwinka aż złapała się za pyszczek na samą myśl.

- Niestety...potem już nie było tak kolorowo- wspominała - . Rodzice szybko dowiedzieli się o psikusie i draka była, że hej. Malwinka potem musiała całe dwa dni siedzieć w domu. I patrzyła tylko tęsknie przez okienko w norce, jak dziewczynki grają w klasy i brykają po lesie bawiąc się w berka. Dobrze, że mama i tato są fajni, to nie gadali za dużo. A potem mama to ją nawet przytuliła i powiedziała taką ciekawą historię o tym, jak się czują inni, jak im się robi coś głupiego.

Malwinka myślała, wspominała, patrzyła na owady, a jak przewracała się na plecki, to obserwowała chmurki, zagryzała jabłuszko i pluła pestkami. Oh, jak ona kochała „nicnierobienie”. Czuła się wtedy błogo, beztrosko i leniwie. Uwielbiała marzyć. Nie tylko o podziemnych potworach oczywiście, ale też o samolotowych podróżach, w których można wyskoczyć na chmury i pojeździć po niebie, jak na sankach albo o fabryce lizaków, w której chciałaby pracować jako duża mądra fretka. Albo o ślicznych czerwonych pazurkach, bo mama takie ma. I o bucikach na szpileczkach, mama takie ma w szafie i zakłada na „różne okazje”. I wtedy staje sobie przed lusterkiem, robi dzióbek i maluje usta. A tata do niej podchodzi, patrzy na mamę tak ...tak...wyjątkowo i mówi:

- „Kochanie...”.

Malwinka patrzy wtedy na nich zza fotela i podgląda, jak się całują. Chciałby być taka jak mama.

Tymczasem obok Fretki przechodziły lisy, Rysiek i Krzysiek. Lisy były duże, wysportowane i bardzo niegrzeczne.

- Tato mówił, że niewychowane. I że by się im przydała „męska ręka” - myślało zwierzątko.

Próbowała nie zwracać na nich uwagi, bo doskonale widziała, że to kłótniwe typy są. Niestety, tym razem też szukały zaczepki.

O...jest ten rudzielec – zawołał Rysiek

No...jest ta kulka damulka, he he – dopowiedział Krzysiek

Hej mała, nie jedz tyle, bo zaraz będziesz wypuszczać bąkawki purchawki i się tu potrujemy – lisy wybuchnęły gromkim śmiechem.

- Hej, mała, kiedy ostatnio prasowałaś ten krzywy ogonek? – wołał Rysiek.

Zwierzątko struchlało. No nie, tego to za wiele!!!!

Wypłuła jeszcze dwie ostatnie pestki, błyskawicznie zwinęła swój ukochany kocyk w różowe zajęczkii pobiegła do domu, co sił w nogach. Spuściła główkę, na policzkach pojawiły się rumieńce, oddech przyspieszył, a buzia falowała. Pięści miała zaciśnięte, czoło zmarszczone, oczy zrobiły się najpierw duże, potem małe i popłynęły łzy. Ze złości. A brzusek to się o mało co nie ugotował.

Malwinka czmychnęła do swojego pokoju, schowała się w szafie z zabawkami (tak, to jej tajna kryjówka) i płakała.

Co jest ze mną nie tak? – myślała...

Nigdy dotąd nie usłyszała niczego tak przykrego, jak powiedziały niedobre lisy. Że gruba niby jest? I że ma rozczapierzony ogonek? Zawsze była ruda....a baki to każdy chyba puszcza – pomyślała z zawstydzeniem.

Podbiegła do lustra i zaczęła się w nim oglądać na wszystkie strony. Z przodu, z tyłu, z boku, nawet stawiała na głowie i na ogonie.

- No faktycznie, brzydka jestem - pomyślała.

I przestało być beztrosko, błogo i leniwie.

Przez najbliższe kilka dni dziewczynka chodziła osowiała. Nie miała ochoty na zabawę w chowanego, nie chciało jej się gonić motyli, nie miała chęci na rosółek i pierogi, chociaż brzusek burczał i furczał. Kiedyś nawet to śnili jej się Rysiek i Krzysiek, którzy krzyczeli na całe gardła: „Grubasie !!!”.

Koleżanki w przedszkolu pytały, czy się na nie obraziła, mama z troską mierzyła jej gorączkę, a tata jakoś dziwnie się zachowywał. Pajacował, machał jej łapką przed nosem, na co Malwinka zerkała na niego z ukosa i pytała:

- Hę?

Pewnego dnia przed jej nosem pojawił się piękny motyl. Był tak kolorowy, ogromny, zachęcająco machał skrzydełkami, że koniecznie trzeba było go gonić!

Motyl zaprowadził Malwinkę na polanę i tam się zatrzymał. Fretka oniemiała. Nagle zaczął rosnać, błyszczeć jak prawdziwe złoto, a na głowie pojawiła się korona. Prawdziwa, z niebieskimi kryształkami.

Witaj, Fretko Malwinko, jestem motylową wróżką – powiedziała -

Przyleciałam, bo wiem, że ostatnio miałaś wiele zmartwień. Było mi przykro, kiedy widziałam twój smutek i złość.

Zwierzątko było bardzo zaskoczone, ale też ucieszone, bo czuło przyjacielski ton motylowej wróżki.

- Eeee.... A skąd wiedziałaś? Przecież ja o tych bandziorach nie mówiłam nawet mamie i tacie!! – krzyknęła Malwinka czując, jak znowu napinają się jej łapki i zaciskają zęby.

Wróżka uśmiechnęła się, spojrzała czule na Malwinkę i powiedziała:

- My wróżki mamy specjalny dar patrzenia w serca. I od kiedy się urodziłaś, wiem, co dzieje się w twoim.

Fretka zamyśliła się i powiedziała drżącym głosem :

- To wiesz....to wszystko....no wiesz....z lisamii tego, że już wiem, że jestem gruba i brzydka?

Wróżka wpatrywała się w dziewczynkę i pokiwała główką, a następnie oznajmiła:

- Musimy naprawić rozbite lustro.

Co....? Jakie lustro. Przecież nic się ostatnio nie stłukło, bo by w domu zaraz było, że będzie 7 lat nieszczęścia. Lustro wiszące w łazience było całe, bo przed wyjściem Fretka oglądała ogonek. To malutkie, mamine też było całe, bo jeszcze dziś rano Malwinka podkraśla się do sypialni rodziców i przy toalecie robiła dzióbek, żeby go pomalować i być ładniejsza.

Wróżka zaśmiała się uroczo.

- Kochanie.... lustro w twoim serduszk. Raniące i złośliwe słowa lisów sprawiły, że zaczęłaś inaczej na siebie patrzeć i inaczej o siebie myśleć, prawda?

Fretka energicznie przytaknęła.

I ciężko ci teraz śmiać się radośnie, brykać i bawić z innymi dziećmi, prawda?

- Fretko – teraz wróżka rozpyliła jakiś ślicznie pachnący błyszczący proszek , a jej głos był poważny i dostojny – pamiętaj, jesteś śliczną dziewczynką. Pamiętaj, że nie ma na całej łące nikogo drugiego takiego, jak ty. Jesteś naprawdę wyjątkowa. Masz piękne miedziane loki, bo tak chciała matka natura. Masz śliczne piegi, które dodają ci charakteru. Masz piękny brzuszeczek pokryty błyszczącym futerkiem i puchaty ogonek, do którego tak bardzo kocha przytulać się Olek. Mama, tata, Olek i przyjaciele kochają cię, bo jesteś...Malwinką.

Od tej chwili już nigdy nie dasz nikomu zmienić tej prawdy.

I pamiętaj, ja będę fruwać nad twoją głową, kiedy będziesz mnie potrzebowała.

Serduszko fretki było mocno i szybko, ciało drżało, chociaż było jej ciepło. Poczuli się zdecydowanie silniejsza, ładniejsza itak jak przed kilkoma dniami, kiedy spotkała lisów. Wróżka poleciała bawić się z motylami, fretka pognęła do domku, prosto przed lustro.

Taaaak – uśmiechnęła się z zadowoleniem odgarniając rudego loka, który właśnie spadł jej z czoła.

Rozdział czwarty

Kino Bambino

Na leśną polanę zawitała wiosna.

Słońce coraz częściej, nieśmiało przebijało się przez gęste gałęzie, gdzieś w oddali słychać było szum strumyczka, ptaki śpiewały radośnie. Pachniało.

Malwinka uwielbiała wiosnę.

W końcu, po długim czasie chowania się w norze mogła ganiać do utraty tchu, robić gwiazdy i salta, ścigać się z przyjaciółmi. Wąchała przebiśniegi, kopała w ziemi, kąsała muchy, bawiła się w odgrzebywanie skarbów zakopanych w jesieni. Tym razem ukryła pierścionek z serduszkami i książkę z księżniczkami.

- Ciekawe, czy do nich trafię – myślała.

Fretka miała już prawie 7 lat, była coraz mądrzejsza i bardziej samodzielna. Była z siebie bardzo dumna, bo co rano jeździła do zerówki takim specjalnym autobusem z panem Bobrem. Sama!!!!Wraz z koleżankami trafiała do sali pani Łasicy i nie bała się nic a nic.

Rosła jak na drożdżach, sukienka w biedronki była już mała, a z baletek wystawały pięty.

- Zupełnie jak u Kopciuszka – cieszyła się.

Wiedziała, że mama sprawi jej śliczne nowe ubranko.

Ale mama ostatnio była nie w sosie.

Malwinka zauważyła, że od kilku dni mama słodzi zupę, soli racuchy, chodzi w skarpetkach nie do pary i pochlipuje.

Co się stało? – zastanawiała się dziewczynka nieco zaniepokojona.

Wkrótce tata rozwiął jej wątpliwości: Olek Trolek miał iść do żłobka.

Aaaa....no tak.

To dlatego mama była taka rozlatana i wcale nie słucha, co się do niej mówi.

Znowu Trolek najważniejszy!!! – z żalem pomyślała fretka chmurząc czoło.

Niestety, w najbliższych dniach było jeszcze gorzej. Rozlatanie mamy było jeszcze większe, bo już nawet nie miała głowy do zaplatania jej warkoczy, nie kupiła nowych kredek, a stare wymalowały się już w zeszły piątek, nie zrobiła na deser babeczek z wisienką.

Malwinka robiła, co mogła: wzięła z plecaka worek na kapcie, włożyła mam lalę Lilkę i bułeczkę, poszła do sypialni rodziców i krzyknęła:

- Wyprowadzam się!

Mama tylko spojrzała ze zdziwieniem i burknęła:

- Niunia, chyba oszalałaś..

I podreptała pakować świeże pieluchy do żłobkowej torby Olka Trolka.

Potem zamiast chodzić na nóżkach, fretka zaczęła raczkować pod nogami rodziców, żeby w końcu posłuchali, co ma do powiedzenia.

Tato tylko żachnął się i mrukliwym mruzeniem rzucił:

- Oj, Malwisiu....bo się potknę!

Fretka była coraz bardziej rozżalona, rozzłoszczona i czuła się coraz bardziej osamotniona. Buzia jej drżała i miała ochotę krzyczeć, co sił. Ale jak tu krzyczeć, jak mama prosiła ją o spokój? Jak było cicho, to brzydal spał dłużej.

Następnie Malwinka przechwyciła butelkę ze smoczką i kładąc się na tatowym fotelu zaczęła ją głośno cmoktać. Już w głowie snuła plan, że jak to nie pomoże to się posika jak jej młodszy brat, wtedy na pewno zadziała!

Mama zauważyła córkę kątem oka, kiedy przechodziła do kuchni podgrzać zupkę.

Wtedy stała się rzecz straszna!

Mama krzyknęła:

- MALWINA! USPOKÓJ SIĘ! NIE WYGŁUPIAJ SIĘ!

Fretkę замуrowało.

- Cooooooo????? – pomyślała z palącymi się policzkami – ja się wygłupiam?????

SKANDAL!!!!

I bez słowa uciekła z norki.

Dobrze, że nie było już mrozu, a trawa stawała się coraz bardziej zielona i soczysta.

Fretka pruła jak strzała przez polanę, aż dotarła do kryjówki między korzeniami drzew.

Tam wybuchła płaczem. Minę miała jak gradowa chmura, a w głowie mętlik.

Nie mogła uwierzyć, że MAMA JUŻ JEJ NIE KOCHA.

- Jak zwykle!!!! – krzyczała sama do siebie – Olek i Olek!!!! Ja go nie chcę! Ja chcę mamę!

- Zanim Olek wprowadził się do brzucha mamy, to byłam dla nich ważna – myślała zrozpaczona –

teraz wszystko stoi na głowie! Ja już się nie liczę! O matko!!!! Tata i mama mówili, że brzydal wprowadził się do brzucha mamy, bo tatuś dał jej ziarenko. A jak on ma tych ziarenek więcej i będzie więcej Olków ?

Malwinka wpadła w panikę i już knuła spisek, jak tu się dowiedzieć, gdzie tato je trzyma i jak je ukraść, zanim dojdzie do katastrofy.

Drżała jak listeczek na wietrze, aż tu ...niewiadomo skąd pojawił się obok jej ucha chrząszcz. Ogromny, wyglądał bardzo wyjątkowo. Miał śmieszna czapkę, ciemne okulary i taką kurtkę, jaką Malwinka widziała u pana lisa motocyklisty.

- Cześć, mała – przywitał się

- Nie żadna mała!!!! – ryknęła Malwinka jak mały lewek – prawie DOROSŁA!!!! Mam lat 6 i pół! Jakbym była mała, to mama nadal by się mną zajmowała!!!

Czara goryczy się przelała i zwierzątko rzuciło się na ziemię uderzając łapkami w trawę. Krzyczało przy tym tak głośno, że panu kretowi mieszkającemu pod ziemią rozlała się popołudniowa herbatka.

- Dlatego tu jestem – powiedział chrząszcz.

Malwinka zupełnie nie była w nastroju do przyjaźnienia się.

- Że niby co???? – krzyczała dalej – leć sobie tam, skąd przyszedłeś i mnie nie denerwuj!!!

Chrząszcz nieco mniej pewnie rzekł:

- Spokojnie, mała. Przysłała mnie Motylowa Wróżka.

Uszy Malwinki podniosły się z zaciekawieniem.

- Znasz Motylową Wróżkę?

- Tak – odpowiedział bardziej luzacko chrząszcz – już wczoraj czuła, że coś się święci i była o ciebie zatroskana.

- To ty też jesteś wróżkowy? – zapytała fretka

- Zaczarowany. Witek jestem. I będziemy robić zaczarowane Kino Bambino.

Nie czekając na kolejny wybuch złości futerkowej dziewczynki pstrykał paluszkami i w powietrzu pojawił się wielki ekran. A na ekranie film.

Fretka zobaczyła tam mamę, tatę i małe zawiniątko w kołysce. Rodzice patrzyli na nie z uwielbieniem.

- To ty, mała – wtrącił się chrząszcz.

- Oooo jaaaa – pomyślała fetka.

Z otwartą buzią, niemal nie mrugając Malwinka wpatrywała się w wielki telewizor; widziała, jak mama i tata ją kołyszą, przebierają pieluszki, karmią z butli ze smokiem, wożą na spacer. Widziała, jak bawią się z nią gilgocząc w paluszki u stóp, jak tata podrzuca ją aż pod sufit. Widziała jak wstają w nocy, kiedy dzidzia płakała i jak chwala się rodzinie i znajomym nowym członkiem rodziny. Z zaskoczeniem patrzyła na wielkie przyjęcie zorganizowane z okazji jej narodzin, na którym było mnóstwo prezentów, balonów, a nawet wielki tort.

Malwinka płakała, tym razem ze wzruszenia. Zupełnie nie pamiętała tych chwil.

- Mała, serio teraz myślisz, że mama i tata cię nie kochają? – delikatnie wtrącił chrząszcz Witek.

- No nie....chyba nie ...- chlapało zwierzątko – ale dlaczego teraz tak jest? Nic nie rozumiem – spojrzęła na Witka wielkimi niebieskimi oczyma.

Witek odetchnął głęboko.

- Kochanie, twoi rodzice bardzo cię kochają. Sama widzisz. Nie chcieli, żebyś była w domu sama i też dlatego zaprosili do maminego brzucha kolejnego fretkowego dzidziusia. Na początku tak jest, że Olek nie umie chodzić, nie umie mówić, nie wie, gdzie trzeba zrobić siku i nie wie, jak jeść. Dlatego jest mu bardzo potrzebna opieka mamy. Popatrz, rodzice zajmowali się tobą tak samo troskliwie, ale teraz każde z was potrzebuje czegoś innego.

A pamiętasz, jak szłaś do zerówki i mama zawsze była z tobą? A pamiętasz, jak występowałaś w przedstawieniu i mama zawiozła brata do babci Walerii? A pamiętasz, jak miałaś ciepłą głowę i musiałaś poleżeć w łóżku, to do Olka przyjechała ciocia Gienia, bo mama czuwała w twoim pokoju. A tata? Odrabia z tobą literki, maluje, pilnuje, by buty rano były czyste i błyszczące.

Pokazuje, że jesteś dla niego ważna.

Oddech Malwinki uspokoił się, emocje powoli opadały, a Witek mówił dalej:

- Malwinko, rodzeństwo to cudowna sprawa. Niedługo Olek będzie biegał po łące i bawił się wraz z tobą w berka. On też bardzo cię kocha i zawsze będziesz dla niego jedyną starszą siostrą. Fretka zamyśliła się na chwilę.

- Dziękuję, Witku – powiedziała – chyba już pójdę, bo może rodzice się niepokoją.

- Jasne mała – kryjówka aż rozświeciła się od chrząszczowego uśmiechu – trzymaj się.

I pamiętaj, możesz na mnie liczyć.

Malwinka w kilku susach pokonała drogę do domu. Tam mama załamywała ręce, martwiła się o córkę.

Malwinka przytuliła się do niej z całych sił.

- Przepraszam kochanie, nie powinnam krzyczeć, miałam gorszy dzień – powiedziała mama.

- Nie szkodzi, każdemu się zdarza. I tak mnie kochasz, prawda?

Mamusia przytaknęła i mocno ucałowała rozczochrany łebek.

- Proszę, to dla Olka – Malwinka dała mamie swój kocyk – przyda mu się w żłobku.

Rozdział piąty

Taaa daaam! Czyli Mądry Rozumek.

W sobotnie przedpołudnie Malwinka leżała sobie na kanapie, przeciągała się, drapała po pępuszku i chrupała orzeszki. W domu było cicho i przyjemnie, bo tatuś musiał pojechać do pracy, a mama zasnęła z Trolkiem (już wcale nie takim potworzystym).

Bardzo się dzisiaj cieszyła, bo razem z mamą i ciocią Gienią miała pojechać na wielkie zakupy. Tata mówił, że to babski dzień. No i bez Olka Trolka, co zdarzało się rzadko i było wielkim

świętem.

Zanim jednak spędzi czas z mamą, umówiła się z łąsicą Basią na malowanie farbami, z jeżem Antkiem na budowanie zamku w piaskownicy a z fretką Zosią na robienie myszek z jajek ugotowanych na twardo.

Mama Basi miała wielką kuchnię, gdzie na podłodze rozkładała dziewczynkom papier i ...była świetna zabawa. Koleżanki zabrały się za malowanie motyli, ważek i świetlików. Dziewczynki chichrały się, plotkowały, robiły pieczątki z ziemniaków i kolorowe kropki na swoich noskach. Wszystko było w najlepszym porządku, dopóki Basia nie skrytykowała poczynań Malwinki podczas malowania łąki. A przecież to była jej najlepsza koleżanka!

- Ej, przecież na tej łące nie ma takich motyli, są tylko cytrynki, przemaluj to – mówiła z niesmakiem.

- No, a to słońce? Jakies takie.... jajowate – ciągnęła dalej.

Fretka na chwilę straciła pewność siebie i po chwili namysłu ...przemalowała tęczowe motyle na żółto, ale jej dobry nastrój nieco zbladł. Dalsza zabawa nie była tak przyjemna.

Po malarskich wyczynach po Malwinę przyjechał tato, by dziewczynka mogła bezpiecznie dotrzeć do osiedla jeży.

- Wszystko dobrze, córeczko? – zapytał

- Taaaaak – odpowiedziała przeciągle Malwinka, jednak pojawiło się w niej nowe, zastanawiające doznanie: klusek w gardle.

Jeż Antoś czekał już w piaskownicy z całym ekwipunkiem: wiadrami, łopatami, grabkami, formami i nawet autami, które miały jeździć po drogach wybudowanych wokół zamku.

- Cześć!!! – zawołał radośnie kolczatek widząc koleżankę.

- Hej, hej – odkrzyknęła fretka, której kluska nieco zmalęła.

Bardzo cieszyła się na zabawę na świeżym powietrzu i piaskowe konstrukcje. To była jedna z jej ulubionych zabaw w lecie. Potrafiła tak umorusać się piachem, że jak wracała do domu, to mama żartowała, że trzeba ją wrzucić do pralki wraz z ubraniem, a babcia Waleria podstawiała pod jej łapki doniczkę... „bo nie ma to jak dobra ziemia do cebulek”.

Malwinka bardzo lubiła jeża Antosia i jego młodszego brata Karolka, często bawiła się z nimi na podwórku w turlanego (jeże kulkowały się i turkały po trawie a Malwinka zgadywała, który jest który).

Praca układała się doskonale aż do czasu, kiedy Antoni zmarszczył się i powiedział:

- Ej, ale te wieże zamkowe wcale tak nie wyglądają. Musisz zrobić większe kolumny, ładne zdobienia i zostawić miejsce na wielką bramę w środku. Poza tym jakiś mały ten zamek. Możesz zrobić od nowa?

- Znowu coś nie tak? – pomyślała Fretka zasmucona– przecież zamek jest bardzo ładny. Mi się podoba.

Pomyślała chwilę: przecież nie chciała się spierać z Antkiem, ani psuć zabawy.

Z nieco nadąsanym noskiem przebudowała zamek, ale nie była już taka zadowolona.

- Ale co to? – zauważyła rosnącą gardłową kluskę.

Westchnęła.

Budowla była rzeczywiście śliczna. Antoni był bardzo dumny. Ledwo dzieci otrzepały rączki z piasku, dołączyła do nich Zosia zapraszając Malwinę na wspólne gotowanie.

Fretki złapały się za rączki, po czym podskakując i ścigając się pobiegły do domku Zosi.

Jajka na twardo czekały na miseczkę, a do tego wiele pachnących przypraw, kawałki żółtego sera, papryki, szczypiorek oraz wykałaczki.

Mama Zosi z uśmiechem rozdała dziewczynkom plastikowe talerzyki, noże, życzyła świetnej zabawy i poszła robić herbatkę z sokiem malinowym.

Malwinka poczuła, jak bardzo jej brzuszek domaga się smacznej przekąski.

- Hm....prawie całkiem przełknęłam klusek – pomyślała z radością, kiedy wraz z Zosią chichrały, marzyły o urodzinowych prezentach, chwaliły się piątkami z literek i pogryzały soczystą papryczkę. Malwinka czuła się beztrosko do chwili, w której Zosia zapuściła żurawia na jej talerz i z grymasem rzuciła:

- Ale zezowata ta twoja mysz.... he he,a z czego masz oczy? Z rzodkiewki? Ja też, ale moje ładniejsze. A ten ogon nie za długi? Chodź, idziemy jeść.

Dziewczynce nagle przeszła chęć na jedzenie.

- Wcale nie zezowata – szepnęła, bo nie chciała zachować się niegrzecznie w Zosinym domku.

W tym momencie poczuła, że ma nie tylko kluska w buzi, ale jakaś niewidzialna obręcz zacisnęła się na tej części ciała, gdzie się oddycha.

Sobota stała się całkiem kiepska.

Na szczęście rozległ się dzwonek do drzwi i mama Malwisi wraz z ciocią Gienią zjawiły się w progu. Fretka podbiegła do mamy i po krótkim pożegnaniu dziewczynka już jechała na zakupy.

- Kochanie, wszystko gra? – zapytała z zaciekawieniem mama, która zauważyła na buzi córki nowe grymasy wygibasy.

- T...t....tak – wyjąkała fretka sama niepewna swoich słów.

W sklepie poczuła się trochę lepiej. Ciocia Gienia to „kobieta z klasą”. Tak mówił borsuk Staś robiąc maślane oczy. I teraz miała zadbać o nowe ubranko dla Malwinki. W sklepie czuła się jak ryba w wodzie i sunąc zgrabnie między wieszakami łapała sukienki, kapelusiki, bluzeczki i spódniczki. Zza góry ubrań ledwo było ją widać. Zaprowadziła Malwinę do przymierzalni i powiedziała:

- Gwiazdeczko moja!

Fretka ze ściśniętym oddychaniem i wąskim gardelkiem przeglądała nowe rzeczy i myślała:

- Ojej....co za okropny dzień! Najpierw złe motyle i nie taka wieża, potem brzydka mysz, a teraz jeszcze te paskudztwa ! Nie chcę! Nie będę ! Nie ubiorę! Mam dość ! JA chcę do domu!

Malwinka czuła, jak jej nóżki same zaczynają podskakiwać, nos i czoło marszczyć. Czuła, że zaraz nie wytrzyma i rzuci się na podłogę w sklepie, a potem ciocia zrobi tą swoją okropną minę i głosem zimnym jak kostki lodu do lemoniady powie:

- Malwisiu, gdzie twoje maniery!/? Jak ty się niegrzecznie zachowujesz!

Wtedy dziewczynka usłyszała bzyczenie na podłodze.

Kucnęła, spojrzała do kąta a tam....spacerowały pszczoły. Były piękne, wyjątkowe. Błyszczały im paski i świeciły czółki.

- Cześć – powiedziały

- Cześć – odpowiedziała fretka, która już zdążyła przywyknąć do dość ciekawych odwiedzin .

- Jesteśmy Bombka i Trąbka. I przyleciałyśmy pomóc ci trochę tym modowym bałaganie – powiedziała pierwsza

- I przypomnieć ci o czymś ważnym – z blaskiem w oczach powiedziała druga.

- Was też przysłała Motylowa Wróżka?

- Brawo! Przyleciałyśmy, by dać ci żaróweczkę.

- Co macie? – zapytała rozbawiona już fretka, ucieszona gośćmi.

- Kochana fretko Malwinko. Widziałyśmy dzisiaj, że bardzo męczy cię kulka w gardle. Byłaś trochę smutna i zezłoszczona, bo trudno było wykonać twoje pomysły, prawda?

Zwierzątko pokiwało energicznie! Właśnie!!! Stąd klusek!!! Że też na to nie wpadła!!!

Dlatego mamy specjalny prezent! Zieloną żaróweczkę, która będzie się świeciła w Twoim Mądrym Rozumku, kiedy będziesz miała kłopot z podjęciem jakiejś decyzji. Malwinko, pamiętaj! Ważne jest to, czego chcesz. Możesz malować to, co sprawia ci radość, budować z piasku czy z klocków takie konstrukcje, z których będziesz dumna! Ładnie się zachowałeś, bo nie chciałeś zranić przyjaciół,

ale schowałaś uczucia głęboko do brzuszka. I jest niewygodnie, prawda?

Zwierzátko przytaknęło znów.

- Malwinko, pamiętaj, że nawet jako mała dziewczynka możesz mieć swoje zdanie. Wiesz...., innych jest dużo i każdy mówi co innego.

Fretka uśmiechnęła się promiennie najpierw do Bombki i Trąbki, a potem do swojego odbicia w lustrze. Już wiedziała, jakie chce nowe ubranko. I wiedziała, co zrobi po przyjsciu do domu. Namaluje niebieskiego motyla. Dla mamy!

Rozdział Szósty

Fretek Puf - Kretek i pawie na agawie, szczęśliwa mama i motyle jak mandryle.

Czas Smutku mijał.

Malwinka od zeszłej wiosny mieszkała z leśnej norce tylko z mamą i Olkiem Trolkiem. Od tego czasu, kiedy na łące pojawiały się pierwsze przebiśniegi czuła się bardzo dużą dziewczynką. No i prawda: jej butki w biedronki, w których maszerowała do zerówki stały się ciasne jak fiks, fartuszek z kieszonką z haftowanego jabłuszka zrobił się ciut krótki. Jak Malwinka schylała się po śliczne niebieskie kwiatuszki rosnące koło norki, to wystawała jej pupka. Wtedy buźka fretki stawała się różowa jak malinowy budyń. Ze wstydu oczywiście. Nareszcie dziś idzie z cicią Matylda i mamą do pani jeżowej, która dopasuje Malwince nowe buciki (a marzyły się jej lakierki

w pszczoły i żółte kokardki, które widziała na wystawie) i sukieneczkę do ...taaaa dam! Pierwszej klasy. Wtedy Malwina będzie mądra, że hej. Będzie wiązała kokardkę wysoko i co tchu pufnie Olkowi Trolkowi w wystający nos, żeby się nie wymądrzał, bo TERAZ NAPRAWDĘ ONA będzie mądrzejszą fretką w ich domu.

Na chwilę ryjek dziewczynki posmutniał. Przypomniała sobie znowu Czas Smutku, choć te ciemne chmurki nad główką fretki pojawiały się coraz rzadziej. Pamiętała, jak tatuś stał się strasznie nieprzyjemny i coraz mniej pufkowały. Już nie dało mu się popukać w brzuch i zapytać: „kto tam?“, tatuś już nie czytał bajek o mrówkach, które ona uwielbiała, nie pytał, co zjedzą głodne brzuchy małych fretek, nawet urodziny go nie interesowały. Za to zrobił się ...dziwny taki. Zły. Aż się Malwinie łapki trzęsły i głos też. Nie raz, jak udawała, że już śpi, to słyszała, jak tata krzyczy na mamusię, jak się denerwuje o bzdury (no bo powiedzcie mi, kto by się denerwował o brudne miseczki po kisielu i błoto na bucikach), jak trzaska drzwiami. Malwina bała się najgorszego. I w końcu stało się TO. Pewnego deszczowego dnia tatuś spakował swoją walizkę i ...poszedł. Oj, wtedy to się działo. Na samą myśl miała gęsią skórę aż po sam ogonek. Przyjechały babcie dwie, wujek Zygmunt, ten z wąsem, to mówił tak głośno, że jego prychnięcie na tatę słyszała chyba cała wesoła łąka. Oj, oj, oj, na samą myśl Malwinie nos różowieł jak poziomka. Zła była na tego wujka jak nie wiem co. Darł się na tatę na całą norkę, aż jej potem głupio było iść z koleżankami poskakać po liściach.

Tatuś wyprowadził się.

Mama płakała, ją bolał brzuch, a Olek Trolek stał się nie do wytrzymania. Marudził o wszystko. A darł się tak głośno, jakby chciał prześcignąć wujka Zygmunta.

Fretka pamiętała, jak ząbkami piłowała pazurki, a potem nie miała czym skrobać w owadzich kryjówkach, pamiętała, jak czasem wstawiała rano i ...klops, łóżeczko okazywało się mokre, jak kłamała mamę, że znowu zapomniała rysunku na zadanie. No tak! Kłamała! Bo jak miała mamie powiedzieć, skoro mama tak bardzo się wszystkim martwiła. Koścista się zrobiła, przestała „robić oko“, słodziła zupę, zapomniała kupić bułeczki, a potem spała i spała. Malwinie serce się ścisnęło i rozpadało na połowę. Tęskniła za tatą, ale o tym też nie chciała mówić mamie. Gdyby nie Serduszkowa Wróżka, która przylatywała do Malwinki i pocieszała ją w trudnych chwilach....ojej. Tak mijały tygodnie, miesiące, znowu minęła zima, wiosna i lato.

Mamusia dużo rozmawiała z cicią Matylda i babcią, ostatnio stawała się coraz bardziej pogodna, głęboko oddychała, gotowała pyszną zupkę z grzankami i czytała bajki na dobranoc. W ciągu dnia wychodziła do biura pana Lisa i pracowała licząc pieniądze. Z pracy wracała zadowolona i znowu Malwina mogła powiedzieć jej o wszystkim.

Ah, ta kochana mama!!! - myślała dziewczynka.

Aż tu pewnego dnia znowu wydarzyło się cośdziwnego.

Mama pojechała do pani jeżowej i kupiła sobie sukienkę w wielkie maki i torebkę z pimponem. Zrobiła okoho ho !!!! I to jak. Malwinę zatkalo. Olek Trolek nawet zainteresowany zerkał spod nosa.

- Ej., Malwina...to jest? – pytał

- Nie wiem...- mówiła Malwinka niuchając nosem powietrze, jakby chciała złapać jakiś trop.

Wtedy mamusia powiedziała, ...nie...nie powiedziała, zaświergotała:

- Fretkowe aniołki, dziś zostanie z Wami ciocia Matylda i wujek Olgierd, a ja lecę się rozerwać.

- O matko!!!! Jak to się rozerwać!!!! Gdzie???? Na ile części ? – zawył Olek, przestraszył się biedulek, że mama nie wróci w jednym kawałku.

Malwina z mamą rechotały pod nosem (co mamie dawno się nie zdarzało).

- Oj, głupku!!!! Rozerwać się, to znaczy pobawić! – huknęła dziewczynka, na co mama pohukując znacznie głośniej:

- Malwina!!!! Jak Ty się wyrażasz do brata ?!!!!

Oj, małe fretki truchlały. Spojrzały na siebie jak na kosmitów lądujących w zielonym talerzu. Coś tu się musiało święcić. W tak żwawej formie mama dawno nie była...

W tym momencie do domu weszło wujostwo i ciocia Matylda zapięła mamie kwiat za uchem. I mama cmokając maluchowe czoła wyszła.

Atmosfera stała się dość tajemnicza inie wiadomo jaka.

Mama stała się śpiewająca, ciocia Matylda chichrająca, nawet wujek Olgierd miał uśmiech na ryjku zamiast grymasu, jakby codziennie musiał wciągać przez nos mrówki. Ha ha.

Takie wieczory zdarzały się częściej. Mama promieniała, chciało jej się tańczyć walca, norka coraz częściej była wypełniona jej śmiechem i zapachem morelowego dżemu, kremu z orzechów, i puchatych naleśników.

Malwinę aż zżerało z ciekawości, co to za tajemnica. Pewnej nocy podsłuchiwała rozmowę mamy i cioci Gieni i ...o matko jedyna!!! O mało trupem nie padła. RZECZ STRASZNA!!!! Mama chodziła na randki z jakimś fretkiem Kretkiem. Na tą wieść Malwina tuptała w kółko jak nakręcona, na przemian próbowała obudzić Trolka i wskakiwała pod ciepły koc z zielone myszki, bo aż się cała trzęsa z zimna i emocji. Po sam ogon. Wiedziała, co to jest randka.

Chodzą na nią dorośli, migdała, miziają rozmawiają i nawet całują.

Bleeeee!!!

Malwina zabułgotała z oburzenia pod kocym, aż myszki piszczały.

Przecież na randki mama chodziła tylko z tatusiem!!!!!! A tatusia już nie ma od zesłych przebiśniegów! A mama kochała tatusia!!! Jak mogła????!! I w dodatku cały ten Krettek też miał małe fretki, mama mówiła, że urocze.

- KTO JEST UROCZY????? Wściekła się Malwina. - Jakies obce futra???? Dla mamy? Urocze?

Jeszcze mama mówiła do cioci Gieni, że zamierza zabrać Malwinę i Olka na wspólna zabawę na Chabrową Łąkę, gdzie mieszkał...ten jakiś...wąsacz...Krettek.

- Co to za imię w ogóle? – pomrukiwała wzburzona fretka, aż jej futro na plecach stało dęba.

Przecież ten cały Krettek jest obcy!!! A pani w przedszkolu trąbi i bąbi cały rok, że z obcymi nie wolno wychodzić.

A co będzie, jak ich złapie i zje? A wcześniej posoli i schowa w lodówce? Albo ukradnie im coś? Albo ukradnie tylko mamusię i ich zostawi? A co jak się okaże, że te małe to głupie są? I wredne???

- Ja chce do taty !!!!! – zapłakała Malwinka

Skuliła się pod kocym, przytuliła swojego pluszowego pasikonika Karola i ...zauważyła w łódeczku kwiatusek. Piękny, błyszczący...jak nieprawdziwy. Wokół mieniła się srebrna poświata.

- Dobry wieczór, Malwisiu..., jestem Przebiśniegową Wróżką. – powiedziała roślina

Teraz Malwina bez hamulców wybuchła płaczem. Łzy płynęły na kocym, na podusie i na podłogę. Malwina czuła się OKROPNIE! Mama ją wykiwała, zdradziła! Jak mogła! Przecież to ona Malwina i głupi Trolek mieli być najważniejsi! Mama obiecała, a teraz coooo!!!! Tak Malwinka myślała i rozpaczła, aż jej nos był cały zapchany od bulgotania. Zmęczyła się. Wtedy Przebiśniegowa Wróżka zadrzała, z jej płatków uniósł się brokatowy proszek, który powolutku pofrunął do jej serduszka i dziewczynka stała się nieco uspokocona, ukojona.

- Kochana Malwisiu – ciepłym głosem zaczęła Wróżka - Twoja mama wcale Cię nie zdradziła.

Ciebie i Olka kocha najbardziej na świecie. Zawsze o Was pamięta, dba. Ale przestała myśleć o sobie. Nieszczęście wyprowadzki tatusia rozbiło jej serduszek na sto kawałków. Mama stała się szara i nieobecna. Przestała wierzyć w szczęście, głęboko pod ziemię zakopała marzenia i nadzieję.

Runął jej świat, bo runęła jej miłość. Mamusia posklejała kawałki serduszka twardym klejem, ale to nie przywróciło tam życia. Stała się zamrożona i była jak robocik, pamiętasz?

Malwinka wsłuchiwała się w słowa Wróżki i przypominała sobie cukrowane jajka na twardo albo plamiste zielone i czerwone ubrania Olka, które mama wrzuciła do pralki na raz,

- Pamiętasz, Malwinko, to nie Wasza wina – mówiła dalej Wróżka – czasem dorośli nie umieją rozwiązać swoich spraw i potrzebują osobnych nerek, ale czy to ma oznaczać koniec ...szczęścia? Kochanie, teraz w życiu Twojej mamy pojawiła się miłość, Krettek. Mamy serduszko już nie musi być twarde jak kamień, uczucie je leczy, widzisz, jak mama się zmieniła?? To serduszko zaczyna, bić, żyć, czuć. To dzięki temu, że mama i Krettek oswajają się nawzajem i dzięki temu przestają być sobie obcy. Pamiętasz, jak oswajałaś gąsieniczkę na patyku i jak dużo uwagi jej poświęciłaś? A potem jaka byłaś szczęśliwa, że z kokonu wykuł się motyl? Tak wykuwa się motyl w mamy sercu...Malwinko, uwierz...miłość ma moc, pozwala ufać innym zwierzątkom, dodaje skrzydeł, wraca nadzieję, pozwala na zmiany... Mama na pewno nie pozwoli zrobić Wam krzywdy...zaufaj jej. I na pewno nie będzie kazała Wam zapomnieć o tacie... Krettek nie zastąpi Wam taty...ale może stać się świetnym towarzyszem w życiu, który będzie umiał naukę jazdy na rowerze i zadanie z matematyki. Może być kimś, kto daje dobre...

Po tych słowach Wróżki Malwinka powoli zasnęła. O poranku obudziła się jakby bardziej rześka i radosna. Wiedziała, że to ten dzień, kiedy będzie mogła poznać Kretka i jego małe futerkowe pociechy: Kubę i Kaję.

Gula strachu, która murowała fretki ryjek rozpuszczała się.

....

A po popołudniowej herbacie cała puchata ekipa fikała koziołki na trawie. Krettek okazał się równym fretkiem i tak naprawdę miał na imię Krzesimir. Był śmieszny, opowiadał kawały, świetnie biegał, miał puchaty brzuch, w który można było robić: PUF i umiał rymować:

„ Idą trolle ...gonić mole, siedzą pawie na agawie” podśpiewywał podskakując razem z maluchami, które okazały się wcale fajne.

Cała drużyna robiła tunele, kopała, ścigała się, a potem wszyscy leżeli na brzuskach i ficali łapkami podgryzając czekoladowe kulki. Mama perliście śmiała się, patrzyła na Kretka i ...było jakoś fajnie. Malwinka zamarzyła o takiej rodzinie pozszywanej jak babcina kołderka. Takie stadko...no...co cztery głowy do psikusów to nie dwie...

Wtedy poczuła, jak z oczu spływają diamenty łez. Wróżka miała rację: z krojenia do lodówki nici....Chyba warto zaryzykować....

A mama beztrąsko wołała:

- Ojej, ale mam w brzuchu...motyle jak mandryle...

Zwariować można z tymi dorosłymi! – pomyślała Malwina mrugając do mamy z uśmiechem – mandryle to małpy....gdzież tam z nimi do brzucha!!!

Puf!